



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**O doniosłości języka polskiego w szkole i w życiu
codziennem / ludowi polskiemu pod rozwagę oddaje Ślązak
[pseud.].**

Liczba stron oryginału

20

Liczba plików skanów

20

Liczba plików publikacji

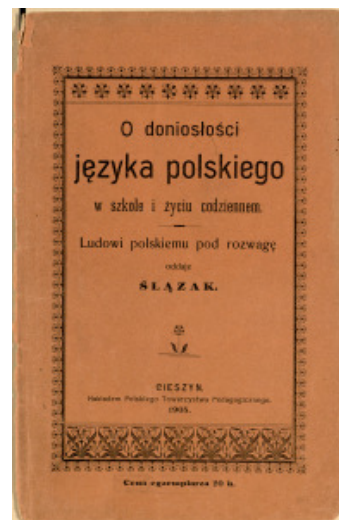
21

Sygnatura/numer zespołu **C II 004750**

Data wydania oryginału **1905**

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



O doniosłości
języka polskiego

w szkole i życiu codziennem.

Ludowi polskiemu pod rozwagę

oddaje

ŚLĄZAK.



CIESZYN.

Nakładem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

1905.

Cena egzemplarza 20 h.



Tadewasz Reget

O doniosłości języka polskiego

w szkole i w życiu codziennem.

Ludowi polskiemu pod rozwagę

oddaje

ŚLĄZAK.

Cena egzemplarza 20 hal.

Cieszyn.

Nakładem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

1905.

372.880.84:37.018.1SL

O doniosłości języka polskiego

w szkole i w życiu codziennym.



C.00475011



I. Co mówili o Koperniku współcześni?

Gdy pewnego czasu Kopernik, sławny uczony polski, ogłosił, że nie słońce koło ziemi, lecz że wbrew złudzeniu naszemu, ziemia naokoło słońca się obraca, zdumiał się świat współczesny mu i nie uwierzył. Byli wybrani, którzy uwierzyli słowom Kopernika, ale większość potępiła go, boć przecież każdy widział, że słońce się porusza a ziemia nam z pod nóg nie ucieka.

Z politowaniem mówimy o współczesnych rodakowi naszemu, ale sami nie jesteśmy lepsi od nich. Słońce, to mowa nasza ojczysta, to ukochany nasz język polski! Nie jeden, ale tysiąc Koperników woła na nas, że to słońce nasze, ten język polski stanie, zaświeci i zapanuje wspaniale w rodzinie, szkole, w życiu towarzyskiem, w sklepie i urzędzie. My nie wierzymy. Sądzymy zawsze, że tylko język niemiecki i czeski mają prawo świecenia i panowania. Posuwamy się ze starem słońcem, aby utrzymać grunt pod nogami. Lecz on mimowoli nas porywa ze sobą. Porywa i zalewa nas fala germanizmu. Wciska się Niemiec i Czech wszędzie, ruguje nas i wyruguje, jeżeli wyrzekniemy się języka polskiego, jeżeli nie powiemy z Kopernikiem: Słońce stój, a ty świecie ruszaj! Duchu polski panuj, a ty wiaro w wyższość obcej kultury ustąp z serca naszego!

II. Co powiedzą o nas potomkowie?

Śmiejemy się ze współczesnych Kopernika. Z nas będą naśmiewały się dzieci i potomstwo nasze! Gdy potomność nasza wyczyta w rocznikach, jakośmy w polskich szkołach wiejskich zaprowadzali wykład w niemieckim lub czeskim języku, będziemy tym dzieciom naszych dzieci wydawali się jako błąźni, okrywa-

jący się pstrymi łachmanami i przyszywający sobie dzwoneczki do kapeluszy. A my, z drugiego świata patrząc na wnuki nasze, nie będziemy mogli wziąć im tego za złe, że z nas szydzą. Tam bowiem dana będzie nam obfitsza światłość rozumu i uznamy, że w pewnych sprawach postępowanie nasze było conajmniej śmieszne. I uderzymy się w piersi, mówiąc: Panie odpuść! Dałeś nam słodką mowę, skarb żywota prawdziwy, a nam podobał się blichtr cudzoziemski. Obsypałeś nas za darmo złotem przepięknych słów macierzystych polskich, a my, sięgając po blaszane świecidełka obcej mowy, deptali po szczerem złocie! Obdarzyłeś nas krynicą, nieprzebranym źródłem mowy ojczystej, a my do tego źródła rzucamy lekkomyślnie ciężkie bryły obcej gliny, mącąc i brudząc czystość jego przedziwną. Z wielkim trudem i w pocie czoła znosimy bryły z pól sąsiadów, aby zakalić wodę studzien naszych i uczynić ją niestrawną, zepsuć zdrowie i zatruć sobie życie. Biedne dzieci nasze! One z naszej winy borykać się muszą od najwcześniejszych lat z językiem obcym, zanim zdołały jeszcze zapanować nad swoim. Jeszcze nie zasmakowały precudnego napoju ze źródła języka macierzystego polskiego, podanego im przez matkę tuż, tuż do warg, a już ojciec odrywa im od ust pełny puhar i wysyła je do takiego źródła, do takiej szkoły, gdzie uczą się pijaństwa. Tak pijaństwa! Bo podając naprzód w małych porcyach obczyznę jak alkohol, przyzwyczajają organizm duchowy dziecka do coraz większych haustów, tak długo, dopóki cudzoziemczyzną nie przesiąknie cała dusza jego.

My Polacy na Ślązku napawamy dzieci niemczyzną lub czeszczyzną. To są dwie trucizny, zgubne dla narodu polskiego na Ślązku, taksamo jak alkohol. Człowiek pijany obczyzną marnuje zdrowie duszy i poniża się do zwierząt, bo staje się małpą i papugą przedrzeźniającą niezręcznie mowę obcą, psem skowyczącym przy harmonijnych dźwiękach mowy ojczystej! Posyłając dzieci do szkół niemieckich jesteśmy jak ta kukułka, kładąca własne swe jaja kukułcze do obcych gniazd, — zaprowadzając język obcy we własnych szkołach jesteśmy jak te dudki, kałające własne gniazdo i jak te bydłeta, włożące wszystkiemi czterema nogami do napoju, który chlepcą. Dlatego naśmiewać będą się z nas wnuki nasze! I nie będą mogli pojąć, dlaczego wysilaliśmy się

w pocie czoła, aby uprawić jak najlepiej rolę sąsiada ze szkodą naszej własnej roli, na której pozwalamy rość chwastom najgorszym, wysysającym z niej wszystką dobroć i najpożywniejsze soki.

Dlaczego zaniedbujemy nasz język, a uczymy się z taką gorliwością niemczyzny lub czeszczyny? I ci nasi potomkowie będą się nasamprzód z nas natrząsali, a potem zaczną nam złorzeczyć i powiedzą: Biada im! Biada naszym ojcom! Oni nas zaprzędali. Judasze! Za marnych parę srebrników zaprzędali nas, własną swoją krew! Oni obdarli nas z ciepłej szaty języka macierzyńskiego, która chroniła nas od mroźnych wiatrów, wiejących od sąsiadów naszych! Oni zburzyli nam tę twierdzę, zbudowaną nam przez Boga z mowy ojczystej, z której to twierdzy mogliśmy bronić się przed zachłannością nieprzyjaciół naszych! Oni to zrobili z nas czarnych niewolników, którzy wysługiwać się musimy wrogom naszym i lizać stopy, które po nas depcą!

Ludzie, czyż nie słyszycie? Ludzie, czyż nie boicie się tych złorzeczeń i przekleństw potomstwa naszego? Czyż nie odczuwacie już teraz ze wszech stron poniżenia naszego wobec obcych? Czyż pozwolicie nadal poniewierać sobą? Czyż nie słysząc łoskotu tych ogromnych dwóch fal, które coraz szybciej toczą się ku nam, aby nas zalać? Niemczyzna i czeszczyna, te srogie dwie fale, już, już runą na cudne knieje nasze polskie i powstanie powódź, w której potoniemy, a z nami przeszłość i przeszłość nasza cała, cały dobrobyt nasz i szczęście nasze!

My zamiast stawiać groble, budować tamy i zapory — śpimy, śpimy i śpimy!

III. Co robią nasi sąsiedzi?

My śpimy, a sąsiedzi nasi chodzą na palcach, aby nas nie zbudzić. Owszem, przygrywiają nam piękne melodie i przyśpiwują, aby się nam smaczniej spało, ale korzystają pilnie z senności naszej — i grabią. Grabią na naszych polach, wiążą snopy i wożą do swoich stodół. Sąsiedzi budują szkoły i wypełniają je naszymi dziećmi, które my im oddajemy dobrowolnie lub sprzedajemy za zarobek. Takie szafowanie dziećmi naszymi jest o pomstę do nieba wołające. Niebo jest bardzo cierpliwe, ale kara nas nie minie. Własna nasza krew zaprze się nas, w ostatecznej godzinie! Zbłądziwszy w pustyni grzechów narodowych,

będziemy umierali samotni, opuszczeni przez dzieci nasze i nie będziemy mieli gdzie przytulić po raz ostatni głowy, ani przy kim zagrzać ziębnącego serca. I jesteśmy jak ten Arab, który, będąc ścigany przez rozjuszonego wielbłąda, skoczył do studni, aby się ratować. Tam uciepił się szczęśliwie krzaka i nie runął w przepaść. Ale korzenie krzaka podgryzały na przemian dwie myszy. Jak jedna ustała, gryzła druga dalej. Arab struchlał, lada chwila mógł się potoczyć w głębię i mimowoli rzucił okiem w dół. Tam w przepaści ujrzał strasznego smoka, który otwierał już swoją piekielną paszczę i czekał, rychło ofiara runie. Nad otworem studni sapał i szalał wielbłąd. Arab był od strachu ledwo żywy, gdy wtem zobaczył na krzaku, którego się trzymał, piękne jagody. Zapomniawszy o smoku na dole, o wielbłądzie nad sobą i o zgubnej robocie myszy, sięgnął po jagody i zjadał smacznie!

I my otoczeni jesteśmy zewsząd nieprzyjaciółmi, jak ten Arab, i nam zachciewa się mimo to smacznych jagódek obcej kultury.

Przystajemy do Niemców, bo są bogaci, bo spadnie nam tu i ówdzie coś z pełnych stołów niemieckich, przystajemy do Czechów z tych, lub podobnych przyczyn. A gdy my sięgamy po te jagódki, Niemiec i Czech podgryzają jak owe dwie myszy, ostatni nasz punkt oparcia, mowę naszą, język nasz, zapomocą którego trzymamy się jeszcze jako tako nad przepaścią. W głębi czyha na nas germanizacya, zniemczenie, ów smok, który pożarł już tyle ofiar i pochłonał narody, a nad nami sapie nienawiść czeskich szowinistów, która spycha nas z naszych odwiecznych stanowisk. I nikt nie lituje się nad nami, bo sobie sami gotujemy zgubę. My nawet nie odczuwamy tego, że jesteśmy politowania godni. Nasi sąsiedzi wkładają nam w usta różne frazesy, na pozór bardzo mądre zdania, które powtarzamy za nimi bez namysłu, ale z wielkiem zaufaniem i silną wiarą w doskonałość tych zdań.

Oto jako przykład jeden ton z tej muzyki, przy której się nam tak smacznie śpi:

„Z polskim językiem niedaleko zajdziesz“.

Myślałby ktoś, nie znający nas, że uczą się tylko ci z pomiędzy nas obcych języków, którzy mają zamiar opuścić ojczyznę i udać się w obce strony. Nie! My się wszyscy uczymy, jak-

byśmy wszyscy mieli pójść między obcych. A może i to prawda. Pójdziemy kiedyś wszyscy tu stąd i opuścić będziemy musieli nasz ukochany, piękny Ślązk, rychlej, czy później, jeżeli już raz nie powiemy sobie, że język nasz polski jest jedyną gwarancją pewnej i lepszej przyszłości naszej na Ślązku. Kto gardzi językiem swoim polskim, kto obce w szkole swojej zaprowadza języki, ten jakby podpisał kontrakt, na podstawie którego ma osiąść na naszej ojcowiznie ten, czyjego języka się nauczymy; my możemy puścić się lada chwila o żebraczym kiju w daleki, nieznaną świat.

A przecież to wszędzie na świecie inaczej bywa, niż u nas. Wszędzie ten, co przyjdzie między wrony, musi krakać jak one. My tylko jesteśmy takimi wyjątkowymi wronami, które uczą się krakać od tych, co do nas przybyli. Nam schlebia to, że nas chwalą za zgodę, potulność i usługność względem Niemców i Czechów, którzy bynajmniej w sprawach językowych nie postępują z nami zgodnie, potulnie i usłużnie. Wiedzą bowiem Niemcy, Czesi, że dopóty trwać będzie ich siła i potęga, dopóki my wypierać się będziemy naszego, a uczyć się będziemy ich języka. Chwalą nas za to, że tak chętnie uczymy się ich języka, bo gdybyśmy tego nie czynili, musieliby się oni nauczyć po polsku, gdybyśmy przestali posyłać do niemieckich i czeskich szkół, oni by większą połowę swoich szkół musieli pozamykać. Chwalą nas tedy za naszą głupotę, a w duchu pogardzają nami. Ale radzi są, dopóki śpimy i chodzą na palcach, aby nas ze snu nie przebudzić, bo gdybyśmy tak wszyscy przebudzili się i stanęli jak jeden mąż w obronie praw naszych, toby obczyźnie na Ślązku wybiła ostatnia godzina, zapanowałibyśmy jednym zamachem nad naszymi przebiegłymi sąsiadami — co daj Boże jak najrychlej — Amen.

IV. Jak postępują Niemcy i Czesi wobec nas?

Wszyscy wiemy jak postępują. Nie zdajemy sobie jednakże sprawy z postępowania Niemców i Czechów. Oto, skutki tego są najlepiej widoczne na nas samych. Jesteśmy tak oszołomieni wpływem, jaki na nas wywierają, że nawet trudno spotkać takiego, któryby zwięźle i krótko, a rzetelnie oświadczył, że trzeba już raz zerwać z systemem uczenia się w szkole i życiu języków

obcych na niekorzyść własnego. Jak wydatną jest robota narodowa niemiecka i czeska, świadczy oprócz szerokości i ogólności, także głębokość tego wpływu. Już tak do głębi zdołali nas Niemcy przekonać, iż tylko ich język i kultura zbawienie przynosi, że nawet ludzie światli i rzetelnie sprawie polskiej życzliwi, którzy kładą wielką wagę na wychowanie narodowe, zawsze na końcu dodają swoje „ale“. „Ale i niemieckiego (czeskiego) nauczyć się nie zaszkodzi“. Tymczasem Niemcy i Czesi nie znają tego „ale“. Oni rugują język polski ze szkoły, z kościoła, urzędu i z życia codziennego, a czynią to konsekwentnie. Bo popierają także materyalnie każdego współziomka, tak, iż może dostarczyć lepszego i tańszego towaru, niż nasz, o którym my zapominamy, kupując u obcych.

W miastach naszych, sklepy, żyjące z pieniędzy na nas zarabianych, nie uwzględniają w niczem polskiego języka. Tak np. kupczycy (subjekci), którzy nam sprzedają towar w sklepach, są większą częścią Niemcy, owi hajlerzy, co w sklepie nadskakują naszym ludziom i wabia ich do kupna towaru lichą łamaniną niemiecko-słowiańską, a poza sklepem, na zgromadzeniach i wieczorkach niemieckich, wrzeszczą: „Heil Deutschland, nieder mit den Polen, Heil und Sieg, alle Polen auf einen Strick!“ Nic więcej i nic mniej, tylko powieszać by nas wszystkich radzi. Jesteśmy ciekawi z kogoby potem żyli ich pryncypałowie!

Postępowanie Niemców i Czechów nawet i tam, gdzie nie jest obłudne, gdzie nas otwarcie lżą, nie robi na nas tego wrażenia, które wywierać powinno. My to znosimy, bo się nam wydaje, że przecież jesteśmy panami na własnym śmiecisku, ale podaj wrogowi mały palec, to porwie całą rękę, pozwól sobie pod nosem gmerać, a będą ci po głowie chadzać!

Coby Niemcy powiedzieli, gdybyśmy poszli w niemieckie okolice i tak się zachowywali jak oni u nas? Powstaliby ławą i wyparliby nas daleko poza swoje granice! Tak samo zrobiliby Czesi.

Czech ani Niemiec nie posłałby pod żadnym warunkiem dziecka swego do szkoły polskiej, aniby za żadną cenę nie zaprowadził w szkole swojej języka polskiego. Nie ma takiego przykładu! My, którzy zawsze wskazujemy na Niemców i Czechów, jak dobrze się urządzili we wszystkim, my tego nie wi-

dzimy! Nie chcemy w tym wypadku tak postępować, jak oni, bo nie chcemy dojść do takiego znaczenia, jak oni!

V. Jak powinniśmy uczyć się języka ojczystego?

Nauki języka polskiego nie wolno tak zbywać, jak my to po większej części robimy. Nauka języka ojczystego jest podstawą wszelkich innych nauk.

Niepodobna powozić lub orać, jeżeli nie ma się wprawnych w kierowaniu koni rąk. Niepodobna osiąść żadnej wiedzy dokładnie, jeżeli nie ma się wprawy w używaniu języka ojczystego. Weźmy n. p. język niemiecki. Jest znaną rzeczą, że ci, którzy uczyli się języka niemieckiego bez dokładnej znajomości języka swojego, nigdy dobrze nie mówią, lecz wiecznie mieszają sposób mówienia polski z niemieckim, tak, iż nawet mniej wprawne ucho nie tylko pozna, że ten człowiek używający języka niemieckiego jest Polakiem, ale nadto pozna, że ten po niemiecku mówiący Polak, nawet i po polsku nie umie.

Gazda wprawny, gdziekolwiek rzuci okiem, od razu pozna zdolność swej czeladzi: w stodole wystarczy mu tylko popatrzeć, jak kto cep trzyma lub miotłę, na polu, jak żniwiarz kosę prowadzi, jak kto ręce składa przy wiązaniu snopów, jak na furę podaje; po skibie pozna oracza, a po rzucie siewcę. Słowem, jak przy robocie polnej i domowej zręczność i przydatność zależy od mnóstwa łatwych lub trudniejszych sztuczek i chwytów, tak nabycie pierwszej lepszej wiedzy duchowej i możność zastosowania tej wiedzy w życiu praktycznym, zależy od poznania najdrobniejszych właściwości języka macierzystego.

Poznać dokładnie język ojczysty, powinniśmy już w szkole ludowej. Tu nie powinno się dopuszczać, aby dzieci zaczynały uczyć się drugiego języka, póki się swojego nie nauczyły. A już zaprowadzanie w wyższych oddziałach języka wykładowego niemieckiego jest wprost nierozsądnem postępowaniem, jest umyślnem ośłupianiem dzieci, zabijaniem w nich zamiłowania do nauk, uśmiercaniem utalentowanych pomiędzy niemi jednostek. Dzieci, nie znając jeszcze sposobu używania własnego języka, nie mogą uczyć się inaczej języka niemieckiego, tylko mechanicznie, bez zrozumienia związku i treści. Słyszą one dzwonięcie, ale nie wiedzą gdzie. Nie rozumiejąc dobrze treści, przestają wogóle myśleć,

szkoła staje się dla nich męczarnią nieznośną, praca umysłowa zbrzydnie im raz na zawsze.

Ale nietylko w szkole, lecz i w późniejszym życiu winniśmy dbać o to, aby jak najlepiej i najpiękniej mówić po polsku. Wielu z nas sądzi, że już wystarczy, jeżeli się mówi „po naszemu“, przecież to też jest po polsku. Pięknego, nie zepsutego czeszczyzną lub niemczyzną dyalektu, żaden przeciętny obywatel wstydzić się nie musi. Ale kto ma jakieśkolwiek wykształcenie, od tego żąda się zawsze i wszędzie przedewszystkiem, aby swoim językiem ojczystym władał poprawnie i mówił pięknie. Wskutek zastarzałego przesądu i zmysłu zachowawczego ludu naszego, często zdarza się, że z kogoś, co dotąd mówił dyalektem, a nauczywszy się pisemnego języka, chce zacząć mówić czysto po polsku — wyśmiewają się na wsi, czy w mieście i mówią, że chwyciła go się „parada“ czyli, że jest „paradny“, że jest „fajny Polok“ lub inaczej. Wielu to odstrasza od używania poprawnych form polskich, choćby nawet potrafili ich swobodnie używać. Jest w takich razach świętym obowiązkiem każdego, odrzucić na bok fałszywy wstyd i mówić na przebój zawsze i wszędzie dobrze po polsku, dopóki się ludzie nie przyzwyczają. Przykład działa. Za pierwszym pójdzie drugi i dwudziesty i w ten sposób można rozszerzać zamiłowanie do poprawnego mówienia. Jest jeszcze drugi sposób, nie zawsze jednakże prowadzący do celu, który też może być używany, tylko przez takich, co umieją poznać charakter drugiego i zastosować się do niego: sposób ośmieszania. Czasami jest bardzo dobrze ośmieszyć kogoś dlatego, że używa w dyalekcie czeszczyzny lub niemieckich naleciałości, nie powinno się jednakże nigdy wystawiać pięknych ludowych form dyalektycznych na pośmiewisko, bo to może zrazić i zepsuć wogóle chęć uczenia się języka, jeżeli ktoś nie umie temu, kogo poprawia, wytłumaczyć jasno, że nie tak powinno się mówić, lecz owak. Ośmiesza się tylko takiego, na którego brakło już sposobów. Walka z naleciałościami obcych języków już jest krokiem do poprawnego mówienia.

Z powodu tej fałszywej i przewrotnej dążności na Ślązku, aby dzieci jak najrychlej uczyły się drugiego języka, czy tam niemieckiego, czy czeskiego, wytworzył się u nas w tym względzie niebywały stan. Spotyka się najwięcej takich, którzy

nie umieją ani po polsku, ani po niemiecku, ani po czesku. Z każdego języka umie coś, ale żadnego nie zna dokładnie. To jest ten anormalny stan, wytworzony z umysłu przez Niemców, a z braku silnej woli i energii z naszej strony. Wiadoma bowiem rzecz, że władający dobrze językiem. łatwiej, chętniej i swobodniej przyznają się do narodowości polskiej, niż ci „połowiczni;“ tych połowicznych, co to w niemieckim towarzystwie mienia się Niemcami, w polskim Polakami, a w czeskim Czechami, te bezbarwne szmaty, tych trzeba wyśmiewać, rugować i nawracać, bo to są najniebezpieczniejsi meklerze narodowi; nawet renegat jest mniej niebezpieczny sprawie narodowej, bo chociaż postępuje źle, robi to otwarcie. Taki bezbarwny połowicznik jednakże postępuje źle, a robi to skrycie; jest jeszcze drugi rodzaj tych połowiczników bezbarwnych, co chcą zawsze godzić. Ich ulubiony frazes jest: „Mnie to jest wszystko jedno, czy Niemiec, czy Czech, czy Polak, byle była zgoda“. Jest to lokalno-śląski rodzaj międzynarodowców; tych nazywa się powszechnie: „Ślązokami“. Tych trzeba także rugować i nawracać, bo oni właśnie dlatego, że nie występują w obronie sprawy narodowej, ani w obronie języka, są szkodliwi; żyją między nami, a do wzmożenia sił naszych narodowych niczem przyczynić się nie chcą. Ci są podobni do darmozjadów, których w każdym porządnym społeczeństwie powinno być jak najmniej.

Tak więc prawdziwy Ślązak-Polak nie ograniczy się do kształcenia siebie samego w języku polskim, lecz będzie bronił wszędzie tego języka, wszędzie będzie konsekwentnie szerzył zamiłowanie do czystej polszczyzny, będzie nauczał i radził, chwalił lub karmił, według potrzeby, za znajomość lub nieznajomość języka, będzie dokładał wszystkich sił, aby w szkole, kościele, urzędzie, używano tylko polskiego języka, bo tylko wtenczas będą nas szanowali, jeżeli my swój język będziemy poważali. Nawet Niemcy, przezywający, jak wiadomo, dialekt nasz „Wasserpólnisch“, przed poprawnym językiem polskim mają respekt i mówią, że „Reinpólnisch“ jest piękne i przyjemne. Jeżeli więc czysta polszczyzna podoba się nawet Niemcom, czemużby nam miała się niepodobać? Niechaj ci, co uczą się po niemiecku dla przypodobania się Niemcom, uczą się raczej dobrej polszczyzny, przecież i ona się Niemcom podoba! Bez



żartów, w tem, że i Niemcom podoba się czysta polszczyzna, tkwi dowód, żeby nas nawet Niemcy bardziej poważali, gdybyśmy raczej starali się mówić dobrze po polsku, niż źle po niemiecku. A przecież przypadłoby nam tak łatwo, nauczyć się poprawnie języka, gdybyśmy choć połowę tego czasu i atłasu, który zużywamy zwykle na uczenie się języka niemieckiego, czy tam czeskiego — zechcieli poświęcić mowie polskiej.

VI. O renegatach.

Zdajmy sobie naprzód sprawę z tego, co to jest renegat, potem zastanowimy się, skąd się te chwasty wzięły u nas i jakby je wyplewić.

Renegat to jest sztuczny Niemiec lub sztuczny Czech. Jestto najnieszczęśliwszy między ludźmi gatunek. Pogardza niemi swój i nie swój. Są to tak zwane „Stimmvieher“ lub raczej „Zählvieher“ — bydlęta polityczne, którym partya schlebia tylko wtenczas, kiedy ich potrzebuje; przed wyborami, przed głosowaniem; zresztą zapomina o nich, a gdyby tak renegat odważył się mieć swoje zdanie, to się go natychmiast nauczy moresu. Renegat jest od tego, aby robił, co mu każą. Renegat jest to taki Niemiec, który się Polakiem rodził, taki Czech, którego ojciec i matka są Polakami. Ale takich Niemców, prawdziwi Niemcy traktują bardzo poniżająco, chwalą ich, ale się z nimi nie wdawają. Tak samo Czesi obchodzą się z takimi robionymi Czechami. Póki im jest na rękę, to go cierpią, jak im nie na rękę, to go się wyprą. Myślałby ktoś, że renegat już nie mówi inaczej, lecz tylko swoim renegackim językiem i myliłby się. Renegat zmienczały lub zczzechizowany, mówi sobie dalej po polsku, i będzie po polsku nawet wyzywał na naszych, chwając swoje odstępstwo. Przecież renegaci nawet wydawają jakąś tam polszczyzną gazety, w których poniżają wszystko co polskie i swojskie i obrzucają błotem, chwając obczyźnie.

Renegaci to uchovek czysto śląski. Skąd się wzięli? To robactwo naszego społeczeństwa wylęgło się z brudu naszego narodowego, bo wszędzie nieczystość jest początkiem zgnilizny i rozradza gady. Początek bierze renegat albo w szkole niemieckiej, pod wpływem systemu, albo — strach powiedzieć —

w szkole polskiej, lub też w późniejszym życiu, pod wpływem stosunków towarzyskich, gospodarczych, handlowych i przemysłowych. Są także jeszcze renegaci rodowi i renegaci parweniusze.

Wytwarzamy sobie sami renegatów z naszych dzieci, posyłając je do szkół niemieckich i czeskich. Tam system przemilczenia o świetnej przeszłości narodu polskiego, o jego pięknej literaturze, o bohaterach i sławnych mężach polskich, robi już swoje. Ale bywa, że szkoła, szczególnie niemiecka wprost znieważa wszystko co polskie, lub przynajmniej lekceważy tendencyjnie, lub także z powodu prostej nieznajomości rzeczy polskich. Natomiast wychwala wszystko co niemieckie pod niebiosa. Dziecko nauczy się kultu obczyzny, a czem przesiąknie za młodu, tem trąci na starość. Gdyby ta chwamba niemieckiej kultury była przynajmniej rzetelną, ale zazwyczaj ci, co chwalą i podnoszą tę kulturą, wcale jej nie znają, lecz powtarzają ślepo jakieś tam frazesy podsłyszane od Niemców, spamiętane, jak n. p. Die Deutschen gehen voran! Znaczy to tyle, że Niemcy kroczą w pochodzie cywilizacyjnym na czele narodów. Tymczasem nietolerancja, buta i pycha Prusaków, bynajmniej nie odpowiada cywilizacyi, do której roszczą sobie prawo; niemiecka zarozumiałość już dawno stoi kością w gardle narodom ościennym. Z prawdziwą kulturą łączy się wyrozumiałość i tolerancja. Ale choćbyśmy się zgodzili na powyższy frazes, że niemiecka kultura przewyższa inne, czy my Polacy z tego powodu mamy się wyrzec naszej przeszło tysiącletniej historii i kultury, splunawszy na przeszłość małpować Niemców? Zgubilibyśmy się i wykreślilibyśmy się sami z pomiędzy narodów.

Renegatów wychowują niestety także niektóre szkoły polskie, więc ludowe, w których wprawdzie język wykładowy w początkach jest polski, ale w wyższych klasach zaprowadza się język wykładowy niemiecki, ponieważ rada szkolna miejscowa, wydział gminny cały lub w większości jest „deutschfreundlich“ lub, co dosyć często się zdarza, nauczyciel renegat, nie znający ani historii, ani literatury polskiej, uczy w duchu szkół niemieckich. Takie szkoły, takie rady szkolne, takie wydziały, tacy nauczyciele są wstydem dla nas, są wrzodami na naszym ciele, chorobą straszną i zaraźliwą, przeciw której walczyć trzeba najostrożniejszymi środkami.

Renegaci wytwarzający się wśród walk o chleb i dobrobyt, pod wpływem stosunków towarzyskich, gospodarskich, handlowych i przemysłowych, to owieczki błędne i stracone. Nie byłyby zaginęły, gdyby szkoła była narodowa, gdyby w szkole był panował duch swojski i polski. Gdybyśmy zdołali stwierdzić, z jakiej szkoły wyszli wszyscy ci renegaci, przerobieni dopiero w życiu późniejszym, z pewnością doszlibyśmy do przekonania, że wyszli ze szkoły, w której wprawdzie nie mówiono źle o Polakach, ale nie mówiono nic, że szkoła ta nie nauczyła szanować puścizny po przodkach, nie uczyła kochać ziemi śląskiej, dlatego, że jest polską, nie wpoila w wychowanka miłości swojszczyzny polskiej. Lwią część winy w tym wypadku ponosi charakter zepsuty. Kto dla zarobku końmi lub zarobku ręcznego zdolen wyprzeć się narodowości swojej, ten nie wart, by go wogóle nazwać człowiekiem, bo się zaprzedał jak bydło. Przechodzić do innej narodowości dlatego, żeby szedł lepiej interes handlowy, czy przemysłowy, jest nietylko postąpieniem niegodnym, ale i bezcelowem, bo interesu nie robi narodowość, lecz przemysłność, zdolność, fachowość, obrotność i dobroć dostarczanego towaru. Dlatego też Żydzi robią najlepsze „geszefta“, nie, ponieważ są Żydami, lecz ponieważ są w swoim zawodzie fachowi. Przekabacać się na Niemca lub Czecha, ponieważ przełożony, pryncypał, chlebobawca jest Czechem czy Niemcem, znaczy tyle, co niweczyć w sobie poczucie własnej godności, działać przeciw swojej naturze, wyrzec się wolności, tego daru Boskiego.

Z takich to renegatów wytwarzają się powoli całe rody renegackie. Mogłbyś, kochany czytelniku, z łatwością naliczyć między znajomymi twymi kilka lub kilkanaście takich rodów renegackich, znane familie, które z pokolenia w pokolenie zniemczały, które są dla nas już raz na zawsze stracone. Tam Bismarck, Prusacy, wogóle Niemcy są wzorem najwyższym! Zapytać się takiego, dlaczego jest Niemcem, nie znajdzie innej odpowiedzi jak „ich bin deutsch“ i basta. Cudem jakimś czasami nawróci się jeszcze i taki ród, trzeba więc nie ustawać w oddziaływaniu na takie familie, o ile wpływ nasz sięga.

Wreszcie są jeszcze renegaci parweniusze, którzy wśród Niemców czy Czechów dobili się majątku, stanowiska lub znaczenia. Tych powinni możniejsi i wpływowi z pomiędzy nas

dopóty obrabiać, dopóki by ich dla sprawy naszej nie pozyskali. Kapitał i bogactwo są tarczą ochronną na ciele narodu, która ratuje przed niespodziewanymi ciosami nędzy i niedostatku. Tych parweniuszów jest u nas jeszcze daleko więcej, niż rodów renegackich. Do tych ostatnich zaliczyć trzeba wiele rodów szczególnie w miastach; pierwsi znajdują się w miejscach przemysłowych i po wsiach.

Prawie wszystkich tych renegatów zaliczyć trzeba do ludzi dla sprawy naszej straconych, mówi się tu o nich tylko, aby obliczyć i poznać straty nasze i skutki zgubne, jakie pociąga za sobą przewrotne wychowanie, niedbałość narodowa, szkoła nie-narodowa, służalstwo nasze i głupota.

VII. Czy, jak i kiedy powinniśmy się uczyć języków obcych?

Języków obcych nie powinniśmy się uczyć bez potrzeby. Dlaczego uczymy wszystkie nasze dzieci n. p. niemieczyny, tego zdrową myślą pojąć nie można. Przecież takie mnóstwo tych dzieci w późniejszym życiu, z braku sposobności używania tegoż języka, zupełnie wszystko zapomina. Ileż to drogiego czasu w ten sposób przepada! Czyżby nie lepiej było wstawić na wyższym stopniu nauki w szkołach ludowych jakąś potrzebniejszą naukę w miejsce niemieczyny n. p. naukę rolnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa, chemii gospodarczej, slöjdu (wyrobu drobnych a potrzebnych przedmiotów z drzewa, papieru i t. p.), lub podstawowych wiadomości z nauki lekarskiej, zastosowanej do ludzi i zwierząt, (czyli początków hygieiny i weterenaryi) i tym podobnych! Ile byśmy w ten sposób oszczędzali dzieciom naszym trudów, zawodów i pieniędzy! Zamiast tego niestety wprowadza się u nas niemieczynę i kuje się, kuje, z roku na rok na niekorzyść tych paru przedmiotów, nauczanych w języku polskim, kuje się więcej dla popisu przed władzą, niż dlatego, aby dziatwa odnosiła z tej nauki prawdziwą korzyść. Jakiem zaś szaleństwem jest zaprowadzanie języka niemieckiego w szkołach polskich jako wykładowego, wykazano wyżej. Gminy polskie, które zaprowadzają język wykładowy niemiecki u siebie, wydają sobie raz na zawsze świadectwo umysłowego ubóstwa i jeżeli

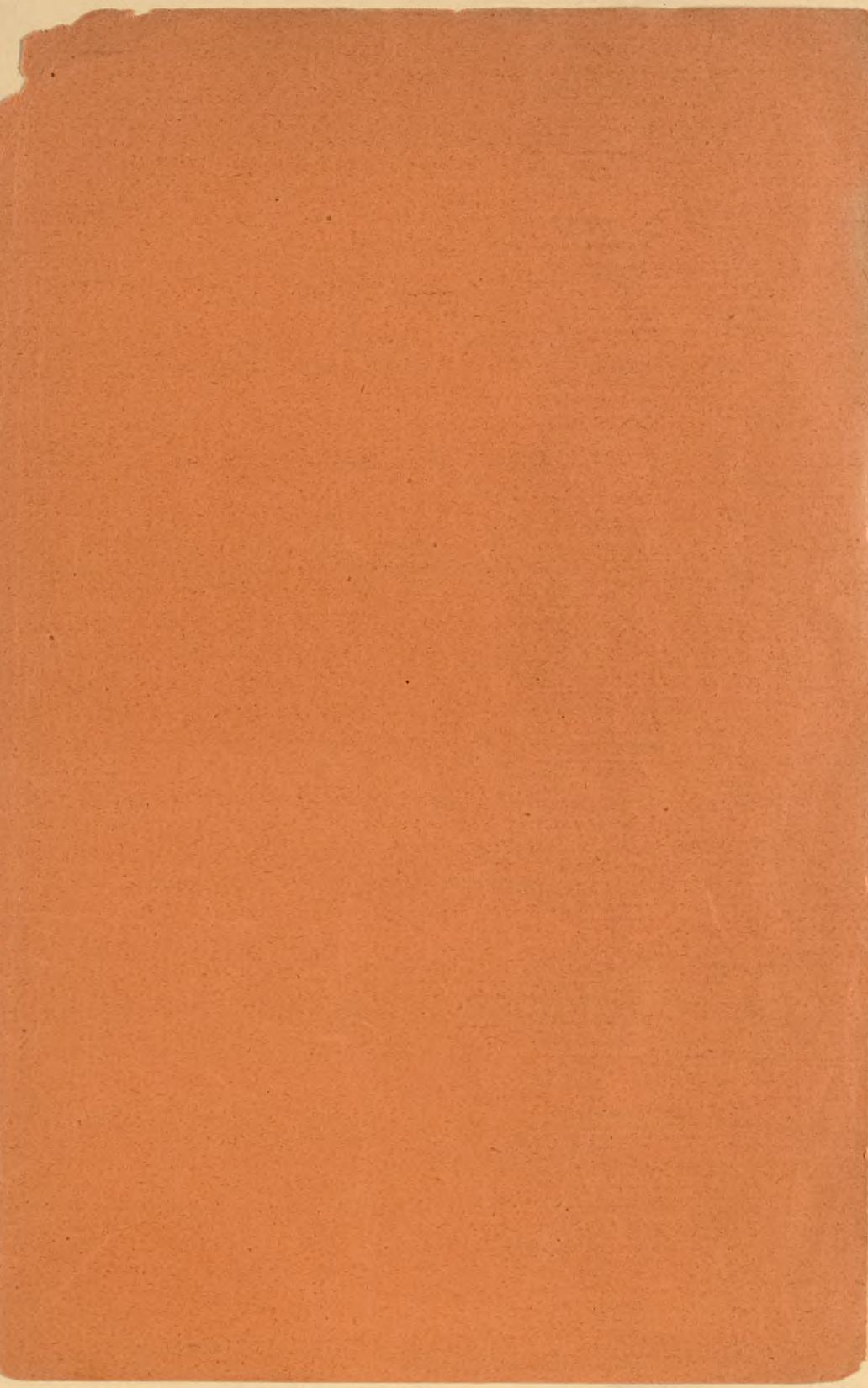
nie opamiętały się jeszcze, to powinny opamiętać się czemrychlej i nie plamić się wobec całego kulturalnego świata tak czarnym, niecnym postępkim. Gminy takie, to córki marnotrawne narodu polskiego, które oby się ryckło nawróciły!

Ci, którym niemczyzna koniecznie jest potrzebna, to ludzie, którzy wśród, lub u Niemców mają zamiar szukać chleba, lub ludzie, którzy dążą do wyższego wykształcenia i chcą korzystać z dzieł pisanych po niemiecku, a nie przetłumaczonych jeszcze na język polski, lub wreszcie tacy, co wskutek braku utrzymania w kraju rodzinnym, chcą szukać szczęścia na obczyźnie. Ci wszyscy mają czasu dosyć nauczyć się języka obcego po wyjściu ze szkoły ludowej, na postawie zasad, i początków, poznanych w szkole ludowej w wyższych oddziałach, podczas nauki przedmiotu tego, jako nadobowiązkowego; bo tylko takie prawo należy się w szkole polskiej obcemu językowi. Tym, którzy pracować chcą wśród Niemców, szkoła ludowa polska, choćby nie uczyła nic innego, tylko języka niemieckiego, tej wprawy nie da, którą włoży im w usta sama praktyka codzienna, wśród zawodu.

Ci zaś, którzy robią wyższe studia, ci uczą się zupełnie dobrze języka niemieckiego, ukończywszy gimnazjum polskie lub seminaryum polskie. Zresztą nie warto się dalej nad tem rozwodzić, kto bowiem nie pojmuje, że dziecko polskie należy do polskiej szkoły, kto uważa, że nie sobie, lecz komuś innemu wyświadczy wielką łaskę, jeżeli dziecko swoje da do szkoły średniej polskiej, tego najlepsze argumenta nie przekonają, on zawsze znajdzie wymówkę, by dziecko wsunąć do szkoły niemieckiej lub wycofać je ze szkoły polskiej. Dlatego też niech każdy postąpi według sumienia swego, ale niech nie zapomina, że język macierzysty jest świętą puścizną po przodkach, z której oni kiedyś w obliczu Boga będą od nas żądali sprawozdania!


Tadeusz Regei





C 004750/

Komp.